

Obóz wędrowny - Bieszczady 2005

Autor: Admin

30.07.2005.

Zmieniony 22.05.2008.

26 i 27 lipca - Po wczorajszej długiej i męczącej podróży, jadąc w upalnym słońcu i póżniej mroczną nocą, nareszcie (co było wspaniałe) dojechaliśmy do schroniska w Wetlinie.

Wczorajszy tak zwany obiad, który jedliśmy o godzinie 2200 już dawno przepadł w otchłani naszych żołądków. Tak więc zbudzeni z dość krótkiego odpoczynku, po jakże uroczych snach udaliśmy się do pobliskiego strumyka, aby tam się odświeżyć. Nie było bowiem nam dane, strudzonym, biednym wędrowcom umyć się w naszym ośrodku z powodu awarii wody, która była wywołana przez powódź w pobliskich miejscowościach (Przygoda goni przygodę - pan W.). Powódź przeszkodziła nam również w naszej podróży; musieliśmy jechać okrężną drogą w sercu Bieszczadów, przez bardzo kręte i również niebezpieczne drogi. Objazd ten zajął nam ponad dwie godziny (tę wspaniałą drogą polecili nam policjanci).

Po umyciu się poszliśmy na śniadanie, a potem najedzeni z ekwipunkiem w naszych plecakach, udaliśmy się na Połoniną Caryńską. Nie narzekając na wszelkie niedogodności z umiarem na twarzy ruszyliśmy na podbój Bieszczadów. Swoją wędrówkę zaczęliśmy z Przełęczą Wyżniańską, a skończyliśmy w Ustrzykach Górnych, gdzie mieliśmy chwilę czasu na kupienie pocztówek, żelazo do mycia cięcia i znaczki w kiosku, których rzecz jasna nie było. Potem, gdy nasz wspaniały autobus dowiozł nas do odpowiedniego lokalu, zjedliśmy smacznego obiad (pierogi ruskie i zupka pomidorowa). Następnie pieszo doszliśmy do schroniska, po drodze kilka osób wyrwało się z peletonu i rozpoczęło ucieczkę do sklepu spożywczego.

Å {gallery}bieszczady05{/gallery}

31 lipca Te "nowe" buty były dosyć twarde. Nie było na nich zbyt wygodnie, ale ponoć to zdrowe dla kręgosłupa :). Dzisiejszy dzień to pierwszy dzień luzu, odpoczynku od wspinaczki po górach i szybkiego życia. Dziś obudziliśmy się później niż w poprzednich dniach, mogliśmy się więc porządnie wyspać. Zjedliśmy śniadanie w jadalni, w której przyjemniała nam jedzenie wystawa fotograficzna prezentująca bieszczadzką przyrodę.

Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy do Cisnej, gdzie poszliśmy do kościoła na mszę. Po nabożeństwie jechaliśmy Kolejka Bieszczadzka. Trasa prowadziła przez bieszczadzkie lasy, jechaliśmy ponad rzeczkami i potokami; widoki te zapierały dech w piersiach. Piękno czystej, niezamieczonej natury urzało nas przy każdym dudnieniu koł bieszczadzkiej kolejki...

Po obiedzie zjedzonym w Cisnej, wróciliśmy do Jabłonek. Na dzisiejszy wieczór zaplanowaliśmy ognisko. Z trudem zdobywaliśmy drewno do jego przygotowania. Aby pozbiierać chrust, który w niewielkich ilościach leżał rozszany w okolicy, musieliśmy zaangażować się cała nasza turystyczna brygada. Jednak udało się i mogliśmy usiąść wokół ogniska, usmażyć kiełbaski, tudzież chleb. Zjedliśmy wszystko co było do zjedzenia. Po jedzeniu rozpoczęły się śpiewy (eewee) przy ognisku. Z początku śpiewaliśmy znane nam dobrze piosenki przy akompaniamencie Janka Muzykanta z gitarą (w tej roli Maciej niekudłaty).

Później bawiliśmy się w popularną zabawę RMF FM. Rozrywka ta trwała aby pewnie dłużej, ale wygoniły nas do schroniska bęski zwiastujące nadchodzącą burzą (tak poza tym: CISZA NOCNA). Wróciliśmy więc do schroniska i położyliśmy się spać.

Później nic szczególnego się nie działo, oprócz jajecznic na kolację i wiadomości, że jutro idziemy na basen (wraz z naszymi okrzykami euforii na tę wieść). Został rozegrany również mecz piłki nożnej z chłopakami z tutejszej okolicy. Mecz zakończył się naszą wygraną (a jakże!) z wynikiem 10:3. W końcu położyliśmy się spać, z nadzieją, że jutrzejszy dzień będzie jeszcze lepszy...

28 lipca - Pobudka jak zawsze była za wcześnie. Niewyspani... (i tu wspaniale pan Węsik zgasił światło w pokoju dziewczyn, wskutek czego tworzenie kroniki musiało am zaprzestać).

Faktem jest jednak, że wchodziliśmy na Połoniną Wetlińską; nie było cięko, a widoki były przepiękne. Na szczycie, gdzie była tak zwana Chatka Puchatka, zjadaliśmy pyszne drożdżówki. Potem, gdy wróciliśmy do Wetliny podjęliśmy decyzję, iż po obiedzie (pierogi ruskie z jagodami) pojedziemy na basen.

Na basenie było cudownie, lecz wystąpił jeden olbrzymi problem, który dotyczył długowłosych (A ty no, no, no długie włosy jak my). Mianowicie długowłosy (czyli wszystkie dziewczyny + jeden kudłaty poci młodej) musieli założyć stare, powyciągane, dziurawe, wielokrotnie używane, okropne (itd.) czepki, w których kłóbiły się włosy poprzednich nosicieli. Jeden czepek opisuję: był to pomarańczowy, gumowy czepek z nausznikami, miał wzorek przypominający kompozycję konwalii i kropeczek. Ten czepek nosił towarzysz Maciej (niedźwiedź-owca-barań-kudłaty) W.

Nie licząc problemu z czepkami z czepkami wizyta na basenie była doskonała; graliśmy tam w piłkę wodną. Dalej nie pamiętam (i nie miało to żadnego związku z tym, że nazajutrz rano wszystkim chciało się strasznie pić :D)

29 lipca Sen został zakłócony bardzo szybko, niewyspani ruszyliśmy na śniadanie pod gołym niebem, a tam znaleźliśmy chleb z nieodmrożonym Nutellą i chlebek z białym serkiem. Spaśzowaliśmy wszystko popijając herbatę ze swoich ustalonych kubków i wyruszyliśmy na Małą i Dużą Rawkę. Chłopi mogli również wspinać się na Krzemieniec, gdzie łączą się granice trzech państw: Słowacji, Ukrainy i Polski. Zgodniali prosto spod Dużej Rawki udaliśmy się do naszej jadłodajni Czaroryja.

Po należytym posiłku odpoczęliśmy, a następnie udaliśmy się do niedalekiego potoku. Tam popluskaliśmy się w tej orzeźwiającej wodzie. Po chwili wytchnienia nad wodą poszliśmy do ośrodka i tak skończył się nasz dzisiejszy dzień.

30 lipca Dzisiejszy dzień rozpoczęliśmy od pakowania się. Nasze pokoje wyposażone były w atmosferę gorączkowych myśli: Czy czego nie zapomnieliśmy? . Pani znalazła długopis od swojej kochanej klasy i okulary, Paweł znalazł swój (wcześniej zagubiony) kapek, a ja znalazłam swój (przedtem zgubiony) kaso. Spakowane rzeczy rzuciliśmy do autobusu, a sami wyruszyliśmy podbijać najwyższy szczyt Bieszczadów Tarnicę. Droga nie była taka trudna. Na szczycie zrobiliśmy sobie zdjęcie obok krzyża poświęconego p. Janowi Pawłowi II.

Zeszliśmy z górki i pojechaliśmy do naszego nowego schroniska w Jabłonkach. I znów, jak to było w Wetlinie, musieliśmy poznać tutejsze schronisko. Gdy dowiedzieliśmy się gdzie będziemy spać (nie obyło się bez drobnych przepychanek), gdzie jest łazienka, a gdzie kuchnia, niektórzy poszli grać w siatkówkę, a reszta została w pokojach rozmawiając o różnych bzdurach. I tak zakończył się pierwszy dzień naszego obozu, rozpoczynający drugi etap w dziejach naszego obozu i dający nam "nowe" narzędzie do spania.

1 sierpnia Ładną nowością nie jest to, że się obudziliśmy i zjedliśmy śniadanie. Po pysznym śniadaniu przygotowanym przez chłopaków, wyruszyliśmy autobusem do Soliny. Tam obejrzeliśmy potężną zaporę solńską o wysokości 68 m. po wolnym czasie, który rzecz jasna wykorzystaliśmy doskonale, wsiedliśmy na pokład statku Białej Floty i popłynęliśmy w rejs po zalewie. Przez pięćdziesiąt minut czuliśmy się, jakbyśmy wpłynęli nad morze, a nie pomiędzy góry.

Później zjedliśmy obiad (każdy wybierał sobie sam i wszyscy prawie wzięli podwójną porcję frytek). I znów mieliśmy czas wolny na wszelkie zakupy, a potem to już tylko wracaliśmy do schroniska... Pod wieczór bawiliśmy się w kalambury, ale i ta zabawa w umiarkowanej dawce, bo przecież musieliśmy jeszcze dzisiaj usnąć, aby jutro być doskonale wypoczętym...

2 sierpnia Zbudziliśmy się (nic kontrowersyjnego) i ruszyliśmy goniąc na śniadanie, Po 1000 wyjechaliśmy do Polańczyka, nad Zalew Soliński. Tam plażowaliśmy, no i oczywiście pływaliśmy.

Po wyczerpującej kąpieli poszliśmy na obiad. Każdy dostał pieniądze, za które miało kupić dla siebie coś do jedzenia; nam to odpowiadało, bo mogliśmy zjeść to, co każdy z nas chciał. Po obiedku wróciliśmy do Jabłonek, ale nie po to by leniuchować; okazało się, że harcerze, mieszkający również w schronisku, przygotowali dla nas niespodziankę...

Najpierw podzieleni na grupy uczyli my si  jak si  zachowa , gdy jeste my  wiadkami wypadku, po żaru, uk szenia  mii itd. Po cz  ci teoretycznej nast pi a praktyka pierwsza grupa w autobusie pozorowa a rannych w wypadku samochodowym. Poszkodowani zostali opatrzeni przez harcerzy; krew zosta a zast piona ketchupem, kt ry wsp  gra  z banda ami na naszych g owach, nogach, r kach itp. Akcj  ratownicza prowadzi a druga grupa: wynosi a pasa er w autobusu - szlochaj cych, krwawi cych, z wystaj cymi ko  ami z r k, krzycz cych Help me! lub Hilfe! (zagraniczna wycieczka). Na noszach wynoszono tych ze z amanymi nogami, a tych ze z amanymi palcami wyprowadzano.

Po udanej akcji ratowniczej zrobiono nam wsp lne zdj cie (poszkodowani- ratuj cy- harcerze- opiekunowie). Ale na tym nie koniec atrakcji tego  dnia, pod wiecz r mieli my ognisko. Zabrzmi y w Jab onkach nasze pie ni oraz pie ni harcerzy. Najlepsz  zabaw  by y jednak kalambury. Historycznym wydarzeniem by o nieodgadni cie has a, kt re pokazywa  p. W sik (kl ska!); has o wymy lone zosta o podane przez Krzysia Wawrzynowicza: "MIEJ  CZLIWO    W SWEJ NATURZE, BO  CZLIWI  J  D U J". I z tym w a nie strasznie trudnym, lecz zar wno bardzo pi knym has em na ustach zako czyli my ten  dzie .

3 sierpnia To prawie ostatni dzie  obozu, nikt nawet nie czu ,  e te dni tak szybko uciekaj , rozpierzchn y si  niesamowicie szybko w masie danego nam czasu. Wstali my rano po to, by swe spakowane rzeczy kolejny raz wepchn   do naszego wehiku u i wynie   si  z Jab onek do dalszego schroniska, tym razem w G rzance.

Przed wyjazdem poszli my jeszcze pod pomnik gen.   wierzewskiego, a potem pojechali my do Baligrodu, gdzie obejrzeli my czo g stoj cy na rynku. Kilka kilometr w za dalej zatrzymali my si  w muzeum przyrodniczym, gdzie mogli my obejrze  faun  bieszczadzk  i nie tylko (na szlaku trudno by o cokolwiek zobaczy ). Wypchane zwierz ta z Bieszczadzkich las w to to, co nas po prostu urzek o...

Po tych atrakcjach pod yli my nad Zalew Soli ski. Tam ciep a woda zach ci a nas do k pieli wodnej. Wszystko by oby niczym raj, gdyby nie dno, kt re kr tko m wi c by o strasznym b otem, takim,  e nogi natychmiastowo po wej ciu do wody, zagrzebywa y si  w ten mu . Ale to dla nas  aden k opot, my umiemy wykorzysta  wszystko niekt rzy za ywali wi c k pieli b otnej (cudownie dzia a na sk r , odm adza j  i w og le...)

Ale i ten raj te  si  sko czy . Pojechali my dalej, do G rzanek, gdzie znajdowa o si  nasze schronisko. W tej miejscowo ci po raz pierwszy (i ostatni) jedli my obiad w domu u prawdziwej bieszczadzkiej gospodyni. Fakt,  e zupa warzywna i nale niki smakowa y tak samo jak u nas, ale za to mo emy si  r wnie  i czym  takim poszczyci . Najedzeni, tak,  e po prostu byli my wielkimi, okr g ymi pi kami, kt re przetacza y si  z miejsca na miejsce, ruszyli my do naszego schroniska.

Chwila odpoczynku i ju  starzy obozowicze zabrali si  do przygotowania chrztu m odym turyst m, kt rzy po raz pierwszy byli na obozie w drownym. Fina  by  pyszny, pokr tce zrelacjonuj  przebieg chrztu...

Najpierw ka dy chrzczony musia  napisa  podanie do Wielkiej Rady Obozowej z Cesarzem Obozu na czele :D o przy cie do grona prawdziwych turyst w. Odpowiednio przebrany (ch opacy w dziewczyny, dziewczyny w ch opak w) musia  ucieka  przed pokrzywami, a nast pnie, gdy dobieg  do w a ciwego miejsca musia  zliz  z kolana Cesarza musztard . Potem zosta  upa kany past  do z b w. Dalej sied  do wiza ystki, odbieraj c odpowiedni makija . Po makija u nast puje dzia  spo ywczy :D (nie polecam), kolejno: kisiel adekwatnie doprawiony, chleb z musztard  oraz pyszn  oran ad  (pono  to by o najgorsze). I na tym ju  koniec, je li ka dy przeszed  przez to wszystko, wtedy zosta  przy ty do wsp lnoty turyst w. I w ten w a nie spos b przyby o nam siedmiu takich obozowicz w.

Wieczorem rozpalone zosta o ko cz ce ob  ognisko. Zasiadli my tam z dwiema grupami zaprzy nionych harcerzy - jednych spotkali my w Wetlinie, drugich w Jab onkach, a wszyscy zebrali my si  w a nie w G rzance. Ognisku towarzyszy y nasze ulubione piosenki i pie ni harcerskie, nasze zabawy no i oczywi cie zabawy harcerskie, kt rych nauczyli nas nasi nowi znajomi. Bawili my si   wietnie, ale poniewa  nazajutrz musieli my wcz nie wsta , po egnali my si  z harcerzami i ruszyli my do swoich pokoi by spakowa  si , umy , oraz

rzecz jasna pożyty siła spała.

Kronikę prowadzi Alicja Brudno. Foto: Z. Wąsik